REJESTR DOTYCZY: Nr. rejestracyjny

ŁABĘDŹ, Leopold .....

z d. .....

s/c ..... i .....

z d. .....

ur. 22.01.1920 ..... w .....

kraj: .....

zm. 22.03.1993 ..... w Londyn .....

kraj: .....

pochowany spopielony .....

Dane personalne

Publicysta, pisarz ~~polityczny,~~ wykładowca uniwersytecki

Źródła i bibliografia

Dziennik Polski 30.03.1993 - nekrolog
" " 31.03.1993 - nekrolog
" " 1.04.1993 - nekrolog
Tydzień Polski 3.04.1993 - wspomnienie
"Universitas" (Zurich) 01. - 03.1993 - wzmianka
Tydzień Polski 24.07.1993 - wspomnienia -

Dr Leopold Łabędź

Inni będą Go pamiętali z błyskotliwych wystąpień akademickich, z uczonych pism ekonomicznych, będą wyliczać osiągnięcia naukowe, które Go postawiły w pierwszym rzędzie światowych sowietologów. Powszechnie wiadomo, że przez 35 lat był redaktorem periodyku *Survey*, lektury obowiązkowej dla osób interesujących się profesjonalnie tym, co się działo za tak zwaną „Żelazną Kurtyną", czyli od Łaby po Morze Chińskie. U szczytu swej kariery dr Łabędź znał wszystkich, którzy się liczyli, szczególnie w USA; od różnych uniwersytetów po Biały Dom.

Moje wspomnienie o Leopoldzie nie jest *macro* lecz na bardziej osobistą skalę; zaczyna się w czasach zamierzchłych, gdy to świeżo zdemobilizowani, jak kto woli, zdradzeni przez sojuszników, rozpoczynaliśmy „nowe życie". W tym konkretnym wypadku naszą Alma Mater był PUC. Uważając, że nazwa pasuje do treści, Leopold szybko opuścił ciasne salki na zapleczu Sloane Square, by rozwinąć skrzydła w LSE. Podejrzewam, że ciało profesorskie na PUC-u odetchnęło z ulgą, bo na zajęciach Leopold nigdy nie siedział cicho, wiecznie niepokoił pytaniami. Był dociekliwy i błyskotliwy. Tak było od wczesnej młodości, gdy zdał maturę w Warszawie w wieku lat 16 i zaczął studiować prawo. Szybko mu się to znudziło i udał się do Paryża na medycynę. Obce języki nigdy nie przedstawiały Mu trudności. Widząc zbierające się nad Polską chmury wraca do Kraju. Dalej znany szlak wywózki na wschód. Lubił powtarzać, że ma tę przewagę nad innymi sowietologami, iż zna temat z pierwszej ręki. Po kampanii włoskiej powraca do studiów medycznych w Bolonii. W Anglii zmienia zdanie raz jeszcze uważając, że zamiast ludzi będzie leczył ludzkość; idzie na studia ekonomiczne. Nasze ścieżki krzyżują się po latach przed mikrofonami BBC. Leopold jest już w swej specjalności instytucją, ale się nic nie zmienił. Tryska nie tylko erudycją, ale humorem. Jego wypowiedzi nie tylko uczą, ale bawią. W dyskusjach radiowych gra pierwsze skrzypce, nikt mu nie dorównuje.

Po latach widuję Leopolda w Jego samotni na Ealingu. Zręcznie porusza się na wózku inwalidzkim wśród stosów książek i pism zalegających jego kawalerkę. Jest pełen humoru, ani cienia *selfpity*, jest na bieżąco odnośnie spraw krajowych i światowych. Kpi niemiłosiernie z epidemii *gorbomanii*. Ciekawie opowiada o ludziach na świeczniku, spotykanych podczas ciągłych podróży po świecie. Teraz żałuję, że w młynie codziennych zajęć tych wizyt nie było więcej, bo za każdym razem można się było czegoś więcej nauczyć od człowieka nieprzeciętnego kalibru. Będzie nam, którzy Cię znali, brakowało Twej mądrości i pogody ducha.

Józef M. Biliński

TP 3-4-1993

30-3-1993 Bł. P.

Dr LEOPOLD ŁABĘDŹ

Ur. 22 stycznia 1920 r., zmarł nagle w Londynie 22 marca 1993 r.

Sławny publicysta, badacz radzieckiego systemu politycznego, pisarz polityczny, laureat nagrody literackiej „Wiadomości", założyciel i wieloletni redaktor naczelny kwartalnika „SURVEY", profesor i wykładowca na London School of Economics i uniwersytetach amerykańskich, gorący patriota, który życie poświęcił walce z komunizmem i obronie praw człowieka.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się w kaplicy Mortlake Crematorium, Richmond, dnia 2 kwietnia 1993 r. o godz. 12.00 w południe, po czym nastąpi spopielenie zwłok.

W sobotę dnia 3 kwietnia o godz. 12.00 w południe zostanie odprawiona msza św. za duszę Zmarłego w kościele NMP Matki Kościoła, 2 Windsor Rd., London W5.

Żegnając ukochanego Ojca w wielkim smutku i żalu zawiadamiają przyjaciół i znajomych o swej bolesnej stracie

CÓRKA NATALIA COPELAND
Z MĘŻEM EDMUNDEM

2218/2/8

DP 31-3-1993 Bł. P.

dr LEOPOLD ŁABĘDŹ

Zmarł nagle w Londynie 22 marca 1993 r.
Człowiek wielkiego intelektu, wiedzy i serca.
Żegnamy Drogiego Przyjaciela w głębokim smutku i żalu.
Z prośbą o modlitwę

IRMA STYPUŁKOWSKA
HANIA, PIERRE I MARTA

2219/2/9

DP 1-4-1993 Bł. P.

dr LEOPOLD ŁABĘDŹ

Ukochany Ojciec i Teść

ur. 22 stycznia 1920 r., zmarł nagle w Londynie 22 marca 1993 r.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się w kaplicy Mortlake Crematorium, Richmond, w piątek 2 kwietnia 1993 r. o godz. 12 w południe. W sobotę 3 kwietnia o godz. 12 w południe zostanie odprawiona msza św. w kościele NMP Matki Kościoła, 2 Windsor Rd., Londyn W5.

Pogrążeni w smutku i żałobie

NATALIA I EDMUND

Zamiast kwiatów prosimy o składanie darów na Medical Aid for Poland Fund (16 Warwick Road, London SW5 9UD).

2223/2/12

Dr LEOPOLD ŁABĘDŹ Universitas (Zurych) Styczeń - marzec (1) 52 1993.

W Londynie zmarł w wieku 73 lat wieloletni redaktor naczelny kwartalnika *Survey* Leopold Łabędź. Był wybitnym publicystą politycznym, znawcą zagadnień sowieckich i problemów Europy środkowo-wschodniej, autorem licznych prac z tego zakresu i obrońcą sprawy polskiej w świecie

T.P. 24.7.93

Ostatnie pożegnanie

Dnia 12 lipca w pięknej sali Founders Room, w London School of Economic and Political Science, brytyjscy przyjaciele Leopolda Łabędzia zorganizowali spotkanie dla uczczenia Jego pamięci. Był ze Szkołą związany okresem własnych studiów i utrzymywał z nią stały kontakt, podczas całej swej działalności jako czołowy sowietolog.

Przemawiało sześciu naukowców, jako pierwszy, jedyny Polak, prof. Leszek Kołakowski. Z innych znany powszechnie publicysta *Times'a*, Bernard Levin, którego tekst podany jest poniżej.

Z przemówień wszystkich przyjaciół wyłaniała się ta sama sylwetka bardzo ciekawego i wybitnego człowieka. Jednocześnie wybijała się także prawda, że Leopold Łabędź czuł się Polakiem i do swojej polskości przywiązywał dużą wagę. Gdy córka jego była małą dziewczynką, co sobotę przyprowadzał ją do polskiej sobotniej szkoły i dzięki temu mówi ona doskonale po polsku. Iluż jest wśród nas groźnych sarmatów, których dzieci nie znają ojczystego języka.

Ale obok najczystszej polskości Łabędź był także Europejczykiem i dzięki szerokim horyzontom myślowym i odrzuceniu wszelkich szowinizmów potrafił uchronić się od krańcowości i generalizowania, co zawsze prowadzi do błędnych wniosków.

Jestem doktorantem tej Szkoły, ale nie dotarła do mnie wiadomość o planowanym spotkaniu, jednak dzięki pocztówce od Córki mogłem dać notatkę w „Dzienniku" i na sali znalazło się kilkunastu Polaków. Wśród nich b. prez. na uchodźstwie R. Kaczorowski, prezes Zjednoczenia Z. Szkopiak, dyr. PFK L. Kindlein, Jan Radomyski z NID-u, Adam Zamoyski, Nina Karsow, ja ze Związku Pisarzy, i inni.

Towarzyskie spotkanie pozwoliło na zetknięcie się z licznymi gośćmi, którzy swoją obecnością podkreślili jak ważną osobą był Leopold Łabędź. Nie należał do polskich organizacji, nie brał udziału w naszym życiu, ale dla naszej sprawy zrobił więcej niż całe zespoły zorganizowanych patriotów.

Józef Garliński

„Labedz" is the word for „swan" in the Polish language. Well, anything looking less like a swan than Leo could hardly be imagined. Swans, for one thing, are slim, mysterious and much given to gliding elegantly on beautifully still waters, none of which fitted our hero at all. But the thing that clinched the argument was the fact that the faces of swans are invariably serious, even stern, and I do not believe anyone in this gathering had ever seen Leo without his beaming smile.

Let me dwell upon that smile for a moment. It was no fixed grin, and the honesty, human-ness and warmth of it must have tempted us all at times to try to roast chestnuts on it.

But the smile had a meaning; it meant that in good times and in bad times, in battle and in peace, in victory and defeat, Leo was marching on. Marching on, that is, in his endless struggle against the darkness of totalitarian communism, and enjoying, relishing, gourmandizing upon every wallop of the fight.

Those wallops were by no means confined to his opponents. In his monumental set-to with George Kennan (who, after all, could hardly be classified as a Soviet apparatchik) he broke off from the elegant niceties of argument to say, more bluntly:

I have never understood this talk about detente. I have never seen any evidence of detente, and I wouldn't trust any so-called detente if it is not supported by free contacts between governments and peoples.

And Leo, who when he saw an adversary knocked down and injured could rarely resist rubbing salt in the poor fellow's wounds, to say nothing to a surreptitious parting kick as well, added, even more succinctly, „Under Brezhnev Stalin became less dead than before".

Leo was born in Poland in 1920; that meant that he was not yet out of his teens when he found himself ground between the two great millstones of our time — one black and the other red. The Nazis murdered many of Leo's family, and the Communists murdered a lot more; the extraordinary story of his escapes from both evils would fill a substantial book, and a thriller at that. At one time, for instance, he was serving in the army of General Anders beyond the Urals — how he got there, and more to the point how he got out alive, would be one of the chapters. For not only did he survive, he found himself fighting in Italy, of all places, where he saw combat at Monte Cassino.

But already, his reading had been and was omnivorous. In Bernard Shaw's *Arms and the Man* the hard-headed Captain Bluntschli shocks the romantic Raina when he says he keeps chocolates instead of cartridges in his holster. Well, Leo more than shocked his comrades-in-arms when, before battle, they saw him unloading ammunition from their tank to make room for his books.

He survived, and for a time lived in Italy, studying at Bologna University; but a couple of years after the end of the war, he made his way to Britain, naturally weighed down by his books and papers.

Ah yes: those books and papers. They grew like something in a nightmare science fiction scenario in which the mountains of papers grew and grew and became a mighty, infinitely expanding archive. Unfortunately, his house stubbornly refused to grow as the archive did. There is a story of a writer who was so untidy that in the heaps of papers on his desk an open umbrella had vanished; that was not Leo, for he knew where everything was — the trouble was that eventually every shelf, every bookcase, every cupboard, every desk, every square foot of the floor, indeed every **bed** was covered with the results of his ratiocination. Legends inevitably spring up around people like Leo; but it is no legend that he used to read a minimum of twenty newspapers a day, and as far as anyone could see he never discarded so much as a page of any of them.

But the smile never faded, though towards the end illness pursued him as viciously as did the totalitarian dogs whom he fought so bravely, so gaily, so successfully throughout his long and immensely useful life. The last time i saw him — he was in a wheelchair by then — was in Berlin at Mel Lasky's final salute to **Encounter.** Both Leo's legs had been amputated, but if you looked at him only from the waist upwards, you would have thought that this glowing, sparkling-eyed, laughing figure, eager to take on the enemy, had not a care in the world.

As a matter of fact, he **didn't** have a care in the world. The burdens he lifted were as feathers, the enemies he faced went down under his blows, if you listened to his laughter you would realise that it was saying „All's well".

Leo Labedz and the work he did, truly and significantly made the world a better place, and taught others how to do the same. Now he is dead, but in his life he was one of those who know that although evil is a mighty and terrible warrior, and is clad in impenetrable armour, and clutches fearsome weapons, it is still true that a small, smooth pebble, aimed straight, from a sling, can still topple the might of Goliath. Leo Labedz was one of those who fought for right, justice, truth and freedom, and as he fought, he smiled.

Bernard Levin

Prenumerujcie „TYDZIEŃ POLSKI"